NASZA GAZETKA



Bielsko

1834 PAN TADEUSZ 1934

Cena numeru 25 gr.

NASZA GAZETKA

Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum Polskiego w Bielsku

NUMER 13. || BIELSKO, luty 1934. || ROK VI.

PROWER JÓZEF VIII a.

DUCH CZASU.

Na każdym kroku słyszymy dzisiaj zdania: „Tego absolutnie robić nie można, musimy przecież iść z duchem czasu", albo „muszę sobie sprawić to lub owo, bo trzeba przecież iść z duchem czasu".

Ludzie przystosowywują się do ducha czasu w swym wyglądzie zewnętrznym, w trybie życia, w urządzeniu swego mieszkania... Jednocześnie słyszymy ciągłe narzekania na kryzys, na ogólną biedę, na kiepską strukturę społeczną i wadliwy podział dóbr. Zapytamy, jaki jest stosunek do tych zagadnień, tak aktualnych w dobie obecnej, ludzi, którzy w ten sposób lamentują. Ze zdziwieniem skonstatujemy, że podobne wołania: „My chcemy! My żądamy! Dajcie nam!" słyszano i dawniej już, gdyż w dobie rewolucji francuskiej, a zrealizowały się w „Deklaracji praw człowieka". Oczywiście, były to wołania w duchu czasu — dla końca 18 stulecia były szczytem nowatorstwa w czasie rozkwitu ówczesnego absolutyzmu. Lecz dzisiaj — wszak to wiek XX-ty, epoka po pamiętnej wojnie światowej, epoka dostatecznie chyba odmienna od tamtej, czy więc te głosy idą z duchem czasu, czy wogóle stosunek ludzi do najważniejszych zagadnień bytu jest usprawiedliwiony, wytłumaczony, nowoczesny? Musimy przyznać, że nie i musimy co rychlej zabrać się do rewizji naszych pojęć, przez co może uda nam się zwichnąć niejedną przyczynę srożącego się dzisiaj przesilenia. Zachęćmy się więc do uczynienia kilku zdecydowanych kroków w kierunku uzgodnienia naszych poglądów z „duchem czasu".

Widzimy, że obecnie przedewszystkiem w wysokim stopniu upada znaczenie jednostki. Gdy dziś ktoś na własną rękę stara się cośkolwiek przeprowadzić, to często mimo wysiłków największych, dużej dozy zdolności i energji (nie mówię o t. zw. genjuszach, którzy są także w wielkiej mierze dziećmi fortuny, a ta

moc swoją i dzisiaj zachowała), rzecz się nie udaje.

Przyczyną tego są fałszywe założenia i fałszywe cele. Dawniej bowiem celem jednostki było zdobycie sobie nauką i pracą zapewnienia bytu na przyszłość. Dzisiaj jest to, jak wiemy, omal że niemożliwem. Czynne warsztaty pracy zajęte, niektóre nawet redukują ilość swych pracowników, jeszcze inne bywają zmuszone całkowicie wstrzymać swą działalność — w rezultacie mamy tysiące bezrobotnych pracowników umysłowych i fizycznych. Każdy na własną rękę starał się o chleb, na własną rękę — musi cierpieć nędzę.

Nie jest to dobrem. Lecz czy niema na to środków zaradczych?

Możemy sobie odpowiedzieć, że są, tylko trzeba właśnie zrozumieć „ducha czasu" i doń się zastosować.

Na całym świecie widzimy dzisiaj niezmierny chaos prób i nowych koncepcyj, z których powoli wyłania się jedna nowa podstawowa zasada, podstawowe pojęcie — organizacji.

Gdy jednostka upada pod ciężarem niepomyślnych warunków, zwycięsko pokonuje je grupa. Wszędzie też tworzą się zwarte grupy społeczne, które mając za cel dobro wszystkich swych członków, walczą o nie wspólnym wysiłkiem. I tutaj zauważamy charakterystyczny moment: Zadanie jednostki w grupie tej uległo zasadniczej zmianie. Jednostka ta nie działa już dla siebie samej wyłącznie, działa ona w interesie całej grupy, rozumiejąc, iż tylko dobro i powodzenie całości zapewni jej pomyślność i zadowolenie. Takie grupy społeczne już istnieją, a że są tworami dla dzisiejszych stosunków odpowiedniemi, może dać nam na to dowód ich doskonały rozwój oraz znaczenie i poważanie, jakie sobie zdobyły wśród ogółu społeczeństw. Słusznie więc nie co innego, a ideę organizacyjną nazwać możemy tym właśnie „duchem czasu".

Jednocześnie wysuwa się jeszcze inny problem nadzwyczaj ważny dla całej ludzkości: To — znaczenie państwa. Stosunki współczesne z natury rzeczy wysuwają to państwo jako najważniejszą i dominującą jednostkę organizacyjną w współżyciu narodów.

Zbierając powyższe wywody, chciałbym stwierdzić, że państwo właśnie może być tą wspólną organizacją, łączącą wszystkich jego mieszkańców, co jest tem słuszniejszem, iż granice polityczne państw po wojnie światowej w wysokim stopniu pokrywają się z granicami etnograficznemi tak, że prawie wszyscy mieszkańcy danego państwa stanowią jedność pod względem narodowościowym. Dużo jest więc względów przemawiających za tem, aby właśnie w państwie skojarzyć wszystkie te korzyści, które płyną z grupowego ujmowania przejawów życia. Państwo zresztą jako organizacja zdało już swój egzamin sprawności i znaczenia w współczesnych czasach, a zwłaszcza nasze państwo zdało ten egzamin bardzo dobrze, stwarzając bardzo dużo realnych dóbr. Jeżeli nie potrafiło zaradzić wszystkiemu złu, to winy należy dopatrywać się nie tyle w poczynaniach naszych władz, jak raczej w niepomyślnych konjunkturach ogólno-światowych, a

także w małem zrozumieniu ich idei przez ogół obywateli, którzy dotąd nie zrozumieli należycie wymogów współczesnego życia.

Postanówmy więc mocno, opierając się na gruntownem zrozumieniu i przemyśleniu tej kwestji, — że przez pracę dla państwa, t. j. dla ogółu jego obywateli, dążyć będziemy do wspólnego dobra. Zrezygnujmy z przestarzałych egoizmów i z płonnych nadziei zrobienia świetnej karjery, a przez wytrwałą i pełną poczucia odpowiedzialności pracę na swych, choćby skromnych stanowiskach, dążmy do celu — wytrwale! z duchem czasu!

NASZA ZABAWA.

Panien było wbród. Chłopcy biorą krasnolice,
Tyle w pieśniach uczniowskich sławione dziewice,
Co są godłem piękności, bo tak każdy gada
I dziwna, żaden chłopak przy nich nie usiada.
Wszystko dzieje się pod okiem dyrektora pana,
Więc ani nie słychać słów: „Tyś moja kochana“.
Tylko w tańcu swobodniej młodzież opowiada,
Co mówi między sobą, powtórzyć wypada:
— Poezja, kwiaty, ptaki, to mnie dziś zajmuje,
Do logiki zaś obecnie wstręt straszliwy czuję.
— Znów mowa o rekordzie wpada w moje ucho,
Że ten nasz sukces w hockej nie ujdzie na „sucho“.
Ktoś o projekcie nowej konstytucji gwarzy,
Tam panna chłopca miłym uśmiechem darzy.
Tam, ówdzie patrzy tancerz w lazurowe oczy,
Nieopatrzny, nie widzi, jak się rywal mroczy.
Głupi uczniaku, gdybyś o tem wiedział,
Pewniebyś w swym domu przy mamusi siedział.
Panienki za marszałkiem gonią — — ikiem,
Ten jest całej zabawy, jakby pułkownikiem.
Z postawy, powagi ten zaszczyt mu należy,
On też jest ulubieńcem wszelakiej młodzieży.
— — — — — — — —
W taki to właśnie sposób młódź się zabawiała,
Ani się spostrzegła, gdy północ zawitała.
Wtedy pan dyrektor rzekł poważnym tonem:
„Koniec zabawy“. — My zaś z należnym ukłonem
Idziemy powoluteńku do garderoby,
Myśląc, że muzykanci raz do „choroby“
Powinni jeszcze zagrać. Lecz Boże, niestety
Już odchodzą z trąbami i biorą klarnety.
Więc na nic nasze zdadzą się życzenia,
Znów więc trzeba się uczyć, aż do... ukończenia.
— — — — — — — —

Na zabawie byłem, widząc rozmaite sceny,
Lecz nie opiszę Wam już ani „ocipiny“.
Z wielkiem zadowoleniem do domu wróciłem,
Część tego, com widział, słyszał, tu umieściłem.

„Józ. z Szarego Końca.“

Nasze bibljoteki.

(Artykuł dyskusyjny.)

Kochani Koledzy!

Sprawa, którą pragnę poruszyć, jest tak ważna, że należało ją omówić jeszcze podczas „tygodnia książki“, lecz nie uczyniłem tego, obawiając się, aby w ogólnym nastroju nie poczytano artykułu mego za „okolicznościowe bazgranie“, przez co, nie zwracając uwagi Waszej na istotną treść, chybiłbym celu. Nie będę się tutaj rozwodził nad historją ani nad znaczeniem księgozbiorów, lecz skieruję uwagę Waszą na tory realniejsze, na tak liczne obecnie w naszem gimnazjum bibljoteki i bibljoteczki...

Czy nie są one jednak za liczne?...

Z pewnością!... Każde bowiem kółko ma w programie utworzenie „swojej“ bibljoteki, chociaż istnieje ich już wraz z bibljoteką szkolną beletrystyczną aż dziesięć! (Znanych mi dotychczas!... Bo może ich jest więcej?... Nie wiem!) Nie będę ich wyliczał, lecz każdy może się przekonać indywidualnie. A jaki ich cel? Stwierdzimy to najpierw, a potem wykażemy błędy! Otóż celem „naszych“ bibljotek jest przedewszystkiem pomaganie uczniom w pracy, a zwłaszcza tym, którzy związali się w pewną organizację z zamiarem pogłębiania swoich wiadomości w danej dziedzinie nauki.

Cel bardzo piękny!

I ostatecznie zgodziłbym się na takie postawienie sprawy, gdyby nie niedbałe prowadzenie bibljotek i lekkomyślność bibljotekarzy (o ile na to zaszczytne miano wogóle zasługują).

A jaki tego powód?

Z pewnością ten, że funkcje bibljotekarzy spełniają w wielu wypadkach uczniowie, którzy się na prowadzeniu bibljotek nie znają. Prawda, że trudno o dobrego — już nie mówię o idealnym! — bibljotekarza i nie wiem, czy znalazłoby się wśród nas zaledwie kilku odpowiednich na to stanowisko; tymczasem jeżeli weźmiemy pod uwagę, że do jednej bibljoteki potrzeba przynajmniej tylu bibljotekarzy, ile dni w tygodniu(!) (włącznie z niedzielą), do dziesięciu potrzeba ich minimum 30-tu (a maksimum?... tylko dwie klasy!). I gdzie tu może być mowa o wzorowem prowadzeniu i porządku w bibljotekach?...

Wiedzą o tem niektórzy bibljotekarze i muszę przyznać, starają się temu zaradzić. Niestety metoda niepożyczania książek do domu, zastosowana przez nich (a może zgóry) jest nietylko fałszywą, ale nawet szkodliwą dla samych bibljotek; zwłaszcza w naszem gimnazjum, jeśli zważymy, że około dwie trzecie uczniów naszego zakładu przyjeżdża z okolicy i przeważnie z braku czasu nie może zostawać zbyt długo w bibljotekach (chociaż nie przeczę, że są tacy, którzy zostają aż do wieczora), wówczas z całą bezwzględnością trzeba stwierdzić, że metoda taka jest zła. Ponadto spotkałem się w kilku bibljotekach z książkami, które podobna metoda czyni tam zbytecznemi. Takiemi są powieści historyczne, jak np. „Pamiętniki Paska", przeznaczone w klasie 6-tej na lekturę obowiązkową. Wszystkie powyższe wywody przemawiają za tem, że metoda niepożyczania do domu jest niecelowa i mimo wszystko książki do domu pożyczać należy, lecz bibljotekarz musi sobie zdawać jasno sprawę, komu książkę pożyczył, aby w razie braku z całą bezwzględnością, nawet za pośrednictwem p. dyrektora, pociągnąć niekoleżeńskiego ucznia do odpowiedzialności! Częstokroć zdarza się, że poszczególne klasy zakładają własne bibljoteki klasowe (dwie z nich zaokrągliły liczbę podanych: 10). Jakkolwiek cel ich jest dobry, ja ze swej strony istnienie takich bibljotek uważam za zbyteczne, gdy posiadamy tak bogatą i dostępną dla każdego bibljotekę szkolną. Zresztą wiem z własnego doświadczenia, że książki w takich bibljotekach zbyt prędko giną; to też lepiej jest wzbogacić bibljotekę szkolną, niż zakładać klasowe. Takie oto panują w bibljotekach naszego gimnazjum stosunki; jak jest w innych szkołach, nie wiem!... Może lepiej, a może nawet gorzej!... Nie chcąc, aby mnie posądzono o bezcelową i złośliwą krytykę, będę musiał na zakończenie wskazać drogę do naprawienia i uzdrowienia panujących dotychczas stosunków. Jest tylko jedno i najlepsze rozwiązanie! Należy połączyć wszystkie bibljoteki i bibljoteczki w jedną ogólną bibljotekę szkolną, któraby wszystkich zadowoliła!... A wówczas łatwiej znajdzie się dwóch, trzech dobrych bibljotekarzy, niż trzydziestu partaczy, łatwiej będzie o porządek w bibljotekach, a uczeń, który dzisiaj w poszukiwaniu książki musi zwiedzić całe gimnazjum, oszczędzi sobie bezcelowej bieganiny, łatwiej książkę znajdzie, a książka, która dotychczas żółkniała w jakimś kącie gmachu, łatwiej trafi do ucznia. Reasumując powyższe wywody, wysuwam żądanie, które oby się Waszem stało, a zajęty samem tylko urządzaniem imprez Samorząd ocknęło i uprzytomniło, że i wewnątrz trzeba coś zrobić: „Precz z małemi bibljotekami, chcemy mieć jedną bibljotekę, która wszystkich zadowoli!"

Tyle o „Naszych Bibljotekach"; a jak będzie w przyszłości (oby!) wyglądała „Nasza Bibljoteka", omówimy w następnym numerze.

Le-ski.

MORZE — TO POTĘGA POLSKI!

Obraz z Kosmosu.

(Juljusz Lente.)

Oto wszechświatem ziemska płynie bryła
I w nieskończoność kreśli ekliptyki,
Jako człek w tłumie mała się ukryła
W planet miljonów nieznane bezliki.
Nikła i szara — lekka i znikoma
Sobie znanemi tylko dąży tory.
Przed nią i za nią wieczność nieskończona,
Przed nią i za nią planetarne sfory.
Tu! — Krąży księżyc — tam się słońce świeci,
Przy słońcu pływa Wenus i Merkury,
A tam znów — dalej! — niskim łukiem leci
Mars — w satelitów opływając chmury!...
Jowisz tych wszystkich w swem zamyka kole.
Tam Saturn... Uran... — swoje kręgi toczą...
Za nimi kreślą inne parabole
Gwiazdy te liczne, co się wkoło tłoczą.
Wszystko to kręci, kołuje się, mija!
Gdzieś! w nieskończoność, w dzikiem pędzi tempie,
I dziw, że razem się nie zgrzmotnie, zbije!
W gruz nie roztrzaska w szaleństwa przystępie!...
W tych wirach dzikich ziemska pędzi bryła
I w nieskończoność kreśli ekliptyki,
Jako człek w tłumie mała się ukryła
W planet miljonów nieznane bezliki.
Spójrz na nią zdala!... Tu ciemna! — tu jasna!...
Po niej się ludzie, jak mrówki plątają...
Ziemia im dzisiaj stała się za ciasna!
Gardzielą lunet w tarczę gwiazd strzelają...
Wnet już nie okiem, lecz całkiem polecą,
Na Marsa spadną zamknięci w gondolę.
Inne księżyce wówczas im zaświecą:
Fobos i Deimos i Ziemia — na dole...

— — — — — — — —

Spójrz! Tam na Marsie, ot, kopie kanały
Lud pracowity, pokraczny i kruchy,
Im się już także Mars zdaje za mały...
Na ziemię lecieć pragną Marsjan duchy!...



Kółko Literackie P. G. P. Bielsko.

BOHATER.

(Marcin Farana.)

Bo-sy — Bo-sy! skandowały rozentuzjazmowane tłumy, gdy w szaleńczem tempie, jak sam Hermes, wysłaniec Olimpu, przemierzał pociętą białemi linjami trasę — zawsze jako pierwszy!...

„Cudowny aljaż mięśni i woli, właściciel końskiego serca!“ pisały o nim dzienniki. Był fenomenem, rekordzistą, ulubieńcem kobiet, on człowiek-wicher! pan bieżni! Rokowano mu wielką przyszłość, twierdzono, że godnie zastąpi takich Nurmi-ch, Virtanen-ów, Kusocińskich! Nikt nie mógł się z nim mierzyć; zawsze morderczym finiszem, szalonym zrywem przeganiał innych, wychodząc zwycięsko... Zbierał ciągle laury, był szczęśliwym... Tymczasem jednak do szczęścia czegoś mu brakowało, czego? — sam nie umiał określić! Kiedyś słyszał, że „człowiekiem będzie, o wielkości śniąc“. Nie dawało mu to spokoju. Czuł potrzebę dokonania rzeczy wielkiej, a cichej jak owa Joanna d'Arc, zwyczajna pasterka, a bohater wielki!

Nie wiadomo, coby się z nim stało, gdyby nie grozą tchnąca i nadciągająca wojna, która zdążała do Europy szlakiem niszczycielskich Hunów i Tatarów, od strony czerwonej Rosji.

Zaterkotały karabiny maszynowe, ryknęły armaty, spluwając spiżem. Uroczyste, białe, upstrzone czarnemi literami manifesty przykuwały uwagę, wzywając do żmudnej służby żołnierza. Czytywał je i Bosowski. — Pocóż mam iść jednak na wojnę — mawiał — gotowi mnie zranić, zabić, a ja... chcę żyć i biegać!... Nie zdawał sobie sprawy z tego, że na odgłos świętej surmy bojowej, każdy, czy młody, czy stary ma za broń pochwycić; nie wiedział o tem, że skoro granice przekroczą barbarzyńskie wrogi, należy je bić jako psy wściekłe! Nie! Ta dusza spodlona sławą doczesną, marną, jak zresztą całe ludzkie życie, bała się złożyć swą nędzną wegetację na ołtarzu Ojczyzny! I nie byłby ostatecznie poszedł, uciekłby raczej... ale spróbował raz munduru żołnierza, w którym wyglądał naprawdę okazale, o czem nie omieszkały powiadomić go jego Julje! To zadecydowało o jego losie. Próżnym był i próżność go zgubiła! — Pułk, do którego dostał się Bosowski, przetaczano ustawicznie z miejsca na miejsce. Śmiercionośne karabiny pracowały wciąż niestrudzenie, a ludzie-muchy wywracali się od drobniutkich napozór kulek. Niedarmo żołnierz strzela, a Pan Bóg kule nosi! Bosy pracował niegorzej od innych... Strzelał, jadł i przeklinał. Robili to zresztą wszyscy. Początkowo dziwiło go to, że taka mała kulka, przelatując z sykiem uprzykrzonej osy, powala najtęższe jednostki, ale kiedy pojął całą ohydę wojny, przemawiającą doń potem i krwią zabijanych żołnierzy, kiedy zrozumiał całe barbarzyństwo tejże, przestał się dziwić. Spluwał tylko, jak na prawdziwego rekruta przystało i marzył o powrocie na bieżnię...

Hej! — gdzie to te czasy, gdy mknął, jak promieniodajna strzała z łuku Apollina, idąc z wiatrem w zawody... Gdzież te czasy, gdy z ukwieconych trybun padały na niego przepiękne róże, rzucane przez takież kobiety, gdy po ukończonych biegach dostawał kosztowne puhary i wieńce, a pokonani rywale z obleśnemi uśmiechami podawali zapocone dłonie... Gdzież są one — gdzie?...

— Poruczniku Zawado! — pan major prosi! — zaraportował służbowy adjutant.

. . . .

— Według rozkazu, panie majorze!

— Weźmiesz tam pan, panie poruczniku, jakiegoś gońca ze swojego oddziału, żeby przeniósł wieści do głównej kwatery! Jesteśmy otoczeni... Chłop ma być wierny, możliwie głupi i mocny. Ma pan takiego?..

— Owszem, panie majorze! — odparł Zawada, któremu stanęła przed oczyma muskularna postać Bosowskiego — jest taki.

— To dobrze, już go wysłać!

— Rozkaz! — Klasyczne wtył zwrot i już porucznik wydaje polecenie Bosemu. Miał przenieść niezwykle ważne listy, w najszybszem, jakiem zdoła tempie. Nastąpił efektowny start przy huku armaty i Bosy wyleciał...

. . . .

— Poruczniku Stiepnow! pan major prosi — zaraportował oficer.

— Na rozkaz, kapitanie!

— Widzisz przez tę lornetkę owego wisielca, co tam leci?...

— Widzę!

— To od Polaczków serdeńka. Trzeba go ucapić. Wyślij tam pan dwóch naszych, niech go sprawią! Papiery mnie oddać! Ha, bydlaczek! — ciągnie! — mruczał, obserwując pędzącego Bosowskiego.

...Ruszyli!...

Przebiegał prawie koło nadbrzeżnych wiklin, gdy koło uszów posłyszał owe śmieszne plii! niosące śmierć. Podwoił szybkość. Jak za dobrych czasów, gdy dominował na bieżni, tak i teraz popędził z całych sił... Wtem rozległo się identyczne plii! poczem nastąpiły coraz to częstsze. Instynktownie uskoczył w bok, gdy nagle poczuł ból i jakąś ciepłą masę, uchodzącą mu z szyi... —

Trafionym! pomyślał i nie dając za wygraną, popędził dalej... dobiegł lasu, chciał spocząć, lecz w rozklekotanym, obolałym mózgu stanęli wynędzniali towarzysze, zamykani przez wroga. Powstał i pędził dalej... Kilometry uciekały w zawrotnem tempie, a cel był wciąż daleko. Nie dawał się jednak. Kłuło go w piersiach, bolała go szyja, a on wciąż biegł i biegł, jak ongiś jego poprzednik z pod Maratonu. Tamten niósł radosną wieść o zwycięstwie, ten błagalne S. O. S. Potknął się i powstał, po chwili znowu upadł. — Tu chyba skonam, postanowił, lecz ujrzał znowu towarzyszy ufnych w siłę jego nóg. Nadludzkim wysiłkiem woli szarpnął się z miejsca i pociągnął dalej. Biegł już naoślep, bez pamięci!... Ryczał, gdy stawały mu w drodze drzewa, klął i wymyślał, ale nie stawał... Wreszcie zamajaczyła upragniona biel namiotów, otoczonych zasiekami. Ostatnim wysiłkiem dopadł kwatery pułkownika,

rzucając mu list pod nogi... W tej chwili doznał wymarzonego szczęścia i zemdlony padł na ziemię. Mimo zabiegów lekarskich nie odzyskał już przytomności.

Cudowny aljaż mięśni i woli przegrał z lepszą od siebie rekordzistką, nieubłaganą śmiercią!...

BASELIDES TADEUSZ, IV d P. G. P. B.

ZIMA.

Biały śnieg i białe noce,
Czarne drzewa, kruki czarne,
Ostry mróz i tępe słońce,
Co jak krwią zabiegłe widmo,
Niby jakiś zwid koszmarny
Poprzez mgieł świeci opończę.

— — — — — —

Drzewa suche sucho trzeszczą,
Trzeszczą na swój ton rozpaczy,
Na swój ton trzeszczą grobowy;
Niejedno z nich mrozu kleszczom
Się nie oprze, nie zobaczy
Przyszłej wiosny, wiosny nowej.

— — — — — —

Wiatr polata, wszędzie szuka,
Szuka życia, nie zobaczy
Nic oprócz czarnego kruka,
Co nad śnieżną wzlata wydmą,
Co skrzydłami wciąż łopoce,
Co nad nagiem stojąc ścierwem
Kracze, tak kracze bez przerwy:

— — — — — —

„Skrzydła mocne i dziób mocny,
Mróz pomocny, wiatr pomocny,
Jam jest teraz panem świata.
Mogę szarpać, mogę latać,
Póki mróz i białe noce,
Czarne drzewa, bracia czarni,
Póki wiatr i tępe słońce,
Co przez mgieł świeci opończę,
Niby jakiś zwid koszmarny."

— — — — — —

Mgły nie wiedzą, gdzie się udać,
Po zmarzniętych suną grudach,
Wokół nuda.

BASELIDES ALEKSY, kl. VIII b.

Historja bez końca.

Było to w czasach, kiedy najlepszą u wszystkich opinją słynąca klasa X y w sprośnym jeszcze bezrządzie żyła, korzyści gminy nie znając, zgoła nawet o takowej nie myśląc, jakby jej dobrze zupełnie bez niej się powodziło. Aż nadszedł dzień i powstał prorok z narodu Izraela, imieniem Dawid, który rzekł: „Źle jest bez wójta (to jest niby bez niego) i gminy wogóle, oto w sprośnym bezrządzie na pośmiewisko wszystkich żyjem. Postanowiono tedy wybrać wójta, a wybierano go 3 godziny i 3 minuty. A wybrawszy go, dali mu do pomocy sekretarza, iżby

wszystkie czyny skrupulatnie dla potomności notował i skarbnika, iżby ściągał pieniądze i trzech ławników, iżby o trzech ludzi więcej w zarządzie było. Iżby zaś gmina pracowała i prace swoje oglądać mogła, postanowiono zbierać się co najmniej raz na miesiąc, ktoby zaś nie przybył — godzina będzie mu nieusprawiedliwiona i z gminy haniebnie wyrzucon będzie. I wśród ogólnego entuzjazmu otworzono pierwsze zebranie i natchniony mówca — Demostenes złotozębny — wygłosił przepłomienną mowę pod tytułem: „Gmina a Zarząd", a na drugiem zebraniu jeszcze płomienniejszą: „Zarząd a Gmina". Najważniejsze przeto zostało już zrobione, albowiem nakreślony już został obowiązek gminy wobec zarządu i zarządu wobec gminy. Wykonanie reszty było wobec tego już tylko kwestją wykonania. Potem poszły konkretne projekty, które jakże o żywotności gminy świadczyły. Ktoś rzucił projekt wycieczki na Mount-Everest, nad którym to projektem dyskutowano znowu 3 godziny i 3 minuty, aż jakiś bałwan zaproponował wycieczkę na Klimczok. To przestało być interesującem. Upadł potem i projekt wyprawy na biegun — i projekt sanny dookoła Bielska. Wszystkie projekty upadały, albowiem każdy wolał iść sam na Klimczok, ewentualnie sam na sam sannę sobie urządzić. Zaczęto sarkać na skarbnika, iż pieniędzy nie miał z tej tylko błahej przyczyny, że mu ich nikt dać nie chciał i na sekretarza, iż nie dość ozdobnie o czynach wszystkich członków wspominał, i na wójta, iż na to wszystko zaradzić nie umiał. Przeto złotozębny „Demostenes" wygłosił trzecią filipikę: „Czy gmina wypełniła swoje obowiązki względem zarządu" i czwartą, „czy zarząd wypełnił swe obowiązki wobec gminy" i doszedł do wstrząsającego wniosku, że ani zarząd wobec gminy, ani gmina wobec zarządu obowiązku swego w pełnem tego słowa znaczeniu pod każdym względem nie wypełniła. Zrzucono tedy wśród ogólnych owacyj starego wójta, skarbnika i innych sług gminnych, bo nic nie robili. Aby jednak nie żyć w bezrządzie sprośnym, wybrano wśród szalonego entuzjazmu „Demostenesa" ze złotemi zębami i dodali mu, iżby sam nie był, trzech ławników, sekretarza i skarbnika, iżby zbierał pieniądze. Od tego miejsca historja ta powtarza się od początku.

Z Teatru Polskiego w Bielsku.

Wywiad z artystami „Cyganerji".

W dniu 9 grudnia ub. r. urządziła nasza Redakcja wywiad z artystami teatralnymi, którzy przybyli do nas na gościnny występ z Krakowa. Była to mianowicie opera, która wystawiła u nas „Cyganerję". — Główną rolę śpiewała w niej światowej sławy Polka, Ada Sari, która w ciągu akcji miała umrzeć na suchoty, na co jednak jej tusza wcale nie wskazywała. Pani Sari przyjęła nas bardzo uprzejmie i udzieliła odpowiedzi na nasze pytania. Otóż pracuje ona w operze przeszło 15 lat i śpiewa w 11 językach, z któ-

rych siedmioma mówi. Niema kraju i stolicy europejskiej, w którejby nie występowała. Wszędzie cieszy się uznaniem. Wywiadu udzielił nam również p. Romanowski Stefan, profesor Instytutu Muzycznego i Studjum Operowego w Krakowie, który śpiewa I-szym barytonem. On to był reżyserem „Cyganerji". Zwiedził on również wiele krajów europejskich i jest bardzo sympatyczny i uprzejmy. Oprowadzał nas bowiem i przedstawiał artystom operowym poza kulisami, gdzie znajdując się po raz pierwszy, błąkalibyśmy się, co mogłoby spowodować ukazanie się jednego z nas całkiem nieświadomie na scenie podczas przedstawienia i wywołać humor u publiczności. Zaznajomiliśmy się również z p. Wallek-Walewskim — dyrygentem orkiestry i słynnym kompozytorem. Krótko rozmawialiśmy z p. Mazankiem, który w operze pracuje około 20 lat, śpiewa barytonem, lubi Bielsko i jest sympatyczny. Bardzo krótko mówiliśmy z p. Mazurkiem i p. Szymonowiczem, który dał nam swój portret i paniami: Kisielewską i Szymonowiczową. Uzyskanych autografów nie możemy zamieszczać z powodu trudności technicznych.

Dnia 29 stycznia 1934 r. przyjechali do Bielska artyści teatru katowickiego ze „Skąpcem". Dzięki zachęceniu młodzieży przez pp. profesorów naszego zakładu, wielu uczniów mogło zobaczyć tę świetną komedję Moliera. Zespół artystów grał bardzo dobrze. Pan Arnoldt, grający skąpca, tak przejął się swą rolą, że obawiam się, aby nie stał się takim dusigroszem, jakiego grał. Pan Kostrzewski, grający wiernego kucharza i stangreta Jakóba, na zamówienie był pierwszym lub drugim i świetnie wywiązał się ze swej roli. Ówczesne sądownictwo, wzgl. jego przedstawiciele byli przedstawieni ze złośliwą satyrą, co wzbudzało humor u publiczności.

„Zeflik ze Zbytkowa."

Coś dla poetów.

Mając zamiar opracować „Antologję poetów naszego Zakładu" oraz wydobyć na światło dzienne nieznane dotychczas talenty, zwracamy się do Was wszystkich z prośbą:

a) o podanie imienia i nazwiska wraz z pseudonimem, uwzględnieniem wieku i klasy,

b) o podanie tytułów utworów większych, a miejsca wydania mniejszych (pisemka, gazety),

c) o przysłanie kilku utworów drobnych dla charakterystyki (lepszych! — według własnego uznania). Wszelkie informacje należy przysyłać pod adresem „Naszej Gazetki" w zaklejonej kopercie z dopiskiem „Antologja", najdalej do dnia 1 marca b. r.

Ponieważ „Antologja" zamieszczona zostanie w następnym numerze „N. G.", korzystajcie z okazji Wy, którzyście dotąd szczęścia nie mieli!

Prosimy również o nadsyłanie wierszy i artykułów o Marszałku Piłsudskim, ponieważ następny numer będzie Jemu poświęcony.

Ogłaszamy zarazem konkurs na nowelę humorystyczną, traktującą o życiu szkolnem. Najlepsza praca będzie nagrodzona cenną książką. Prace nadsyłać do 1 marca w osobnych kopertach z dopiskiem „Nowela humorystyczna".

Redakcja.

Kronika Zakładu.

TYDZIEŃ KSIĄŻKI POLSKIEJ.

Staraniem Samorządu uczniów naszego zakładu, a pracą członków Straży Przedniej został urządzony 2 grudnia ub. r. poranek z okazji tygodnia książki polskiej. Kol. Hajzer VIII a wygłosił referat okolicznościowy, a kol. kol. Chlebowski i Prower (obydwaj VIII a) wygłosili recytacje różnych utworów.

Po poranku udali się uczniowie z p. Dyrektorem i Gronem Profesorskiem na wystawę książki polskiej, zorganizowaną przepięknie staraniem Samorządu przy wydatnej pomocy kilkunastu uczniów, którzy przynieśli książki na tę wystawę.

AKADEMJA SODALICJI MARJAŃSKIEJ Z OKAZJI 5-LECIA ISTNIENIA.

W dniu 8 grudnia 1933 urządziła Sodalicja Marjańska w auli naszego Zakładu uroczystą akademję z okazji 5-lecia swego istnienia. Na program złożyły się następujące punkty: Występ orkiestry pod batutą kol. Korzusa, która wykonała nadzwyczaj udatnie 3 utwory, przemowa kol. Maszczyka Ger., w której przedstawił rozwój koła rycerzy Marji na terenie Zakładu, występ chóru sodalicyjnego wraz z solem kol. Lankosza i Gocki, przemowa prof. Lubertowicza, w której przedstawił miłość i przywiązanie Narodu polskiego do Najśw. Panny Marji, deklamacja kol. Łęgowika z „Księgi ubogich" Kasprowicza i solo skrzypcowe kol. Prowera z akompanjamentem fortepianu. Na zakończenie odegrało kółko amatorskie Sodalicji komedję: „Nieboszczyk z urojenia". Dobrze grali kol. Loranc — nieboszczyk, kol. Ratułowski — sługa i kol. Łęgowik — poeta.

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI P. PROF. NIKLA.

Staraniem „Kółka Muzycznego" przy Państw. Gimn. Pol. w Bielsku odbyło się dnia 20 grudnia 1933 uroczyste pożegnanie p. prof. A. Nikła, założyciela i dotychczasowego kierownika orkiestry gimnazjalnej, który z powodu nawału pracy i zajęć pozaszkolnych zmuszony był z zajmowanego kierownictwa ustąpić. Dzięki jego głównie inicjatywie i niezmordowanej pracy powstała przed 10 laty nasza orkiestra i w ciągu tego czasu doszła do poważnych wyników. Brała ona udział, nietylko we wszystkich uroczystościach gimnazjalnych, ale i w całym szeregu imprez społecznych i narodowych, świadcząc o tem, że Gimnazjum

Polskie w Bielsku jest żywą placówką kultury polskiej na zachodnich kresach Rzeczypospolitej.

Uroczystość, na którą przybyli p. Dyrektor i młodzież zakładu, rozpoczęła się odegraniem przez orkiestrę symfoniczną uroczystego marsza. Następnie imieniem członków „Kółka Muzycznego" przemówił prezes kol. Czaja R., dziękując p. prof. Niklowi za jego dotychczasowe trudy i pracę, a w dowód wdzięczności wręczył mu bukiet kwiatów. W dalszym ciągu orkiestra symfoniczna pod batutą p. prof. Mykity odegrała 2 utwory, poczem przemawiali p. Dyrektor i p. prof. Nikiel. Ten ostatni scharakteryzowawszy 10-letni okres istnienia orkiestry w zakładzie, podkreślił niezwykłą zawsze solidarność i współżycie jej członków i zaznaczył, że organizacja ta pod względem wyników pracy wysunęła się na czoło przed wszystkiemi innemi w zakładzie.

W drugiej części uroczystości wystąpiła orkiestra dęta pod kierownictwem kol. Korzusa E. Orkiestra odegrała kilka utworów, kończąc fantazją z „Halki" Moniuszki, za którą też zebrała liczne oklaski.

SPORT.

Żywiec, 24 stycznia 1934.

W dniu dzisiejszym odbył się tu mecz hockeja na lodzie pomiędzy K. S. „Start" Gimnazjum Bielsko a Gimnazjum Żywiec z wynikiem 4 : 2 (1 : 1, 1 : 1, 2 : 0). Zespół miejscowych poza Jeziorskim był słaby i tylko dzięki ofiarnej i szczęśliwej grze bramkarza wynik nie był gorszy. K. S. „Start" był lepszy o całą klasę. Wyróżnili się tu Szostok, Gayer i Janota. Ten ostatni nie miał jednak zrozumienia dla gry zespołowej i swą egoistyczną grą zmarnował wiele dobrych pozycyj. Sędziował bardzo dobrze p. Całka. Publiczności dużo. Warunki lodowe dobre.

Pierwsze minuty mijają pod znakiem przewagi „Startu", który odrazu przechodzi do ataku. W 9 minucie Jeziorski z bliskiej odległości (z winy obrońcy Janoty) zdobywa pierwszy punkt dla miejscowych. Wkrótce Janota po przeboju wyrównuje. W drugiej tercji tempo nieco żywsze. „Start" góruje nadal technicznie, jak i grą zespołową. W 5 minucie Szostok po wspaniałym przeboju strzela z bliska drugą bramkę dla gości. Podniecony tem zespół miejscowych napiera energicznie, grając niezwykle ofiarnie. Bramkarz „Startu" Remarz ma w tym okresie wiele pracy. W 13 jednak minucie Jeziorski w zamieszaniu podbramkowem zdobywa wyrównującą bramkę. W trzeciej tercji gra przybiera na tempie i ostrości. Co chwilę rozlega się gwizdek sędziego, który zmuszony jest likwidować zbyt ostrą grę. W 3 minucie Janota po dość pięknej solowej akcji zdobywa trzecią bramkę. W kilka zaś minut później z pięknego podania Naigera, umieszcza Szostok po raz czwarty krążek w bramce Żywczan. Miejscowi są już zupełnie zdeprymowani. Przed samym jeszcze końcem ma Janota „stuprocentową pozycję" do podwyższenia wyniku, lecz fatalnie „pacuje".

Cieszyn, 27 stycznia 1934.

Dziś po południu o godz. 3.45 na boisku T. E. V. rozegrały spotkanie drużyny

K. S. „Start“ Gimnazjum Bielsko i Reprezentacja Szkół Średnich Cieszyn. Mecz przyniósł zwycięstwo gospodarzom w stosunku 2 : 1 (2 : 0, 0 : 0, 0 : 1). Gra była prowadzona na wysokim poziomie. Na wyróżnienie z drużyny gości zasługują Naiger, Gayer i Janota. Miejscowi bez braków. Warunki lodowe b. dobre. Publiczności zebrało się dużo. Sędziował członek T. E. V. bardzo stronniczo, nie dopuszczając do wyrównania odgwizdywaniem nieistniejących pozycyj spalonych.

W I-szej tercji miejscowi odrazu narzucają tempo i przechodzą do ataku. W 2 minucie zdobywają gospodarze pierwszy punkt przez Niemca, który dobija odbity przez bramkarza „Startu“ Remarza krążek. Niedługo potem, bo w 4 minucie, zdobywają Cieszyniacy drugą bramkę ze strzału Lipowczana. Podniecony tem „Start“ napiera energicznie, grając niezwykle ofiarnie. Strzelają dość często Naiger i Janota. Bramkarz Reprez. jest jednak zawsze na stanowisku i broni z wielkiem szczęściem.

Druga tercja mija bezbramkowo. Gra równorzędna. K. S. „Start“ „rozgrywa się“ i bierze w swe ręce inicjatywę gry. Wszelkie jednak ataki rozbijają się o dobrą obronę miejscowych.

W trzeciej tercji Bielszczanie dążą do wyrównania. W 5 minucie Janota po ładnym przeboju zdobywa honorowy punkt dla swych barw. Gra przybiera na tempie i ostrości. Szereg graczy opuszcza boisko na minuty karne, co jest powodem okrzyków ze strony publiczności. K. S. „Start“ pokazał w Cieszynie grę piękną, która zaimponowała publiczności, nie mógł jednak uzyskać lepszego wyniku z powodu nieszczególnego sędziego.

IMIENINY P. PREZYDENTA.

W dniu 1 lutego b. r. obchodził nasz Zakład uroczyście Imieniny Przezacnego Pana Prezydenta naszej Rzeczypospolitej. Rano udał się Zakład z Gronem Pedagogicznem na mszę świętą, a następnie na akademję, urządzoną w auli naszego Zakładu. Najpierw wystąpiła orkiestra pod batutą kol. Korzusa, która wykonała szereg utworów bardzo pięknych. Następnie wygłosił przemowę p. prof. Lubertowicz, w której podkreślił ofiarność i miłość Ojczyzny Rodziny Mościckich. Dalszemi punktami były: deklamacja kol. Woźniaka — Hymn do wolności, solo fortepianowe kol. Kellhoffera i występ chóru pod batutą kol. Korzusa.

W ostatnich dniach bawił na terenie naszego zakładu prof. uniwersytetu p. dr. Jaxa-Bykowski i przeprowadził tu badania antropo- i psychologiczne.

Z powodu przypadającego w tym roku stulecia wydania „Pana Tadeusza“, umieściliśmy na okładce niniejszego numeru odpowiednią winietę.

Redakcja.

ZAWODY W WIŚLE.

Dnia 2 i 3 lutego b. r. odbyły się w Wiśle zawody narciarskie szkół średnich Śląska. Na zawody te wyjechała ekipa naszego Zakładu pod kierownictwem p. prof. Pająka, który, jak się wyrażają zawodnicy, był nadzwyczaj troskliwym opiekunem. Skład naszej drużyny przed-

stawiał się następująco: Tarnawa Józef, Pinczer Paweł, Gocko Władysław, Podoba Stanisław i Gocko Józef. Zakład nasz zdobył w zawodach II miejsce po Szkole Przemysłowej Bielsko, a przed Szkołą Handlową Cieszyn. Gimnazjum niemieckie Bielsko zostało zdyskwalifikowane za skrócenie trasy. Zawodnicy Szkoły Przemysłowej Bielsko również skrócili trasę, co im wykazano, lecz nie wiadomo, dlaczego protest nie został uwzględniony. Zawodnicy naszego Zakładu skarżą się na niedostateczną ilość punktów kontrolnych.

WALNE ZEBRANIE SAMORZĄDU.

Dnia 12. II. b. r. odbyło się w naszym Zakładzie walne zebranie członków Samorządu. Zebranie zagaił były marszałek Łęgowik E. Następnie sekretarz Hoffmann H. odczytał protokół z ostatniego zebrania i poszczególni członkowie Zarządu zdali sprawozdanie ze swej działalności, prosząc zarazem o udzielenie im absolutorjum, które otrzymali. Wtedy p. prof. Nikiel podziękował ustępującemu Zarządowi za ofiarną, pełną poświęceń i owocną pracę. Następnym punktem było otwarcie kopert z listami kandydatów na marszałka, których było czterech: Schmidt, Żymełka, Partyka i Hoffmann. Podczas pierwszego głosowania żaden z kandydatów nie otrzymał wymaganej większości głosów. Wtenczas Hoffmann i Partyka zrzekli się kandydatur, prosząc, aby ich adherenci głosowali na Schmidta. Następnie przeprowadzono drugie głosowanie, podczas którego Schmidt otrzymał 34 głosy i został wybrany marszałkiem, co powitali zebrani licznemi oklaskami. Kontrkandydat Schmidta Żymełka otrzymał 20 głosów i został wybrany wicemarszałkiem.

W tem miejscu zabrał głos p. Dyrektor, dziękując ustępującemu Zarządowi za pracę, a życząc nowemu pomyślności w niej. Po przemówieniu p. Dyrektora wybrano resztę Zarządu i tak Hoffmann został wybrany sekretarzem (48 głosów), Słanina skarbnikiem (38 głosów), Wojewodzic zastępcą sekretarza (31 głosów) i Zuber zast. skarbnika (26 głosów).

W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się, że wybory mają być unieważnione i przeprowadzone nowe.

OD REDAKCJI.

Redakcja zawiadamia Szan. Czytelników, że szkoły bialskie odstąpiły od współredagowania „Naszej Gazetki“ i dlatego ta wychodzić będzie odtąd jako organ młodzieży P. G. P. Bielsko. Odstąpienie to nie było jednakowoż taktownem, ponieważ młodzież Gimn. i Sem. Hildegardy została zmuszona moralnie do niego przez młodzież innych szkół bialskich i z tego powodu ubolewamy i **przesyłamy pozdrowienia życzliwym nam byłym prenumeratorom „N. G.“ w Zakładach im. św. Hildegardy.** Seminarjum męskie zaś zgłosiło swoje wystąpienie dopiero po ukazaniu się ostatniego numeru, którego nie wzięło. Naraziło nas tem samem na straty, które jednak jesteśmy zdolni ponieść. To jest ostatnie nasze słowo na temat odłączenia się szkół bialskich na łamach naszego organu.

Dowiedzieliśmy się również, że szkoły bialskie przystąpiły do redagowa-

nia własnego pisemka (dotąd nie ukazał się pierwszy numer), przesyłamy im braterskie życzenia pomyślności i powodzenia.

PODZIĘKOWANIE.

Uczniowie, którzy otrzymali bądź to subwencję na taksę, bądź też podarunki gwiazdkowe, dziękują niniejszem publicznie Szan. Radzie Rodzicielskiej, Panu Dyrektorowi i Łaskawym Ofiarodawcom.

OBCHÓD 14-LECIA ZAŚLUBIN POLSKI Z MORZEM.

Święto to obchodzono 18. II. b. r. Rano odbyły się nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań. Po nabożeństwach ruszył ulicami Białej i Bielska pochód młodzieży szkolnej (głównie P. G. P. Bielsko) i różnych związków z orkiestrą Gimnazjum polskiego na czele na Strzelnicę w Bielsku, gdzie odbyła się uroczysta akademja w obecności przedstawicieli władz politycznych, wojskowych i cywilnych i przy nader licznym udziale publiczności. Pierwszym punktem akademji była przemowa p. prof. Markiewicza, którą podaję w skróceniu: „Morze, którego wartość dziś doceniamy, nie przedstawiało wielkiego skarbu dla szlachty polskiej, która wolała się troszczyć raczej o coś innego, niż o tak ważne posiadanie jego. Gdyby szlachta związała się z morzem, napewnoby losy państwa potoczyły się inaczej. Mając tak smutne doświadczenie, nie odstąpimy naszego kochanego Bałtyku i przy nim zawsze stać będziemy. Morze Bałtyckie jest jedynem naszem okienkiem na świat, zapomocą którego możemy zwiększyć swoją potęgę materjalną, podnieść swą produkcję, zmniejszyć bezrobocie. Morze posiada również wielkie znaczenie strategiczne. W czasie bowiem wybuchu wojny mamy łączność z sojusznikami i możemy kraj prędzej obronić przy pomocy sił sprzymierzeńców. Wszystko więc przemawia za tem, abyśmy przy morzu stali mocno i niewzruszenie. Musimy przeto budować flotę wojenną i handlową, bo ta u nas jest dopiero w stadjum rozwoju, pomimo wszelkich starań i wzmagań ze strony państwa. Tak jak kiedyś panowali nad światem Romanie i Germanowie, dzięki docenieniu znaczenia morza, tak jak panują dziś Anglo-Sasi również dzięki swej potędze morskiej, tak kiedyś zapanują nad światem Słowianie z Polską na czele, która będzie silna na morzu.“ Prelegent zakończył przemówienie okrzykiem na cześć Rzplitej, P. Prezydenta i morza, a orkiestra odegrała „Mazurek Dąbrowskiego“. Po przemówieniu wystąpiła orkiestra 3 p. s. p. pod batutą p. kpt. Runda i wykonała szereg utworów bardzo pięknie. Następnie była deklamacja „Polskie morze“ i występ chóru T. T. P. pod batutą p. prof. Gabzdyla. Chór męski śpiewał „Elegję“ Moniuszki, a następnie chór mieszany „Burzę na morzu“ z akompanjamentem orkiestry. W międzyczasie deklamowała p. Pietraszkówna wiersz Kasprowicza „Od morza jesteśmy, od morza“. Na koniec zaśpiewał ten sam chór „Polonez krakowiaków i górali“ Krupińskiego.

„Zeflik ze Zbytkowa.“

UCHWALENIE NOWEJ KONSTYTUCJI.

W ubiegłym miesiącu dokonano w Polsce epokowego dzieła. Uchwalona bowiem została nowa Konstytucja, której znaczenie i treść podamy w następnym numerze „N. G."

PORANEK KU CZCI MORZA POLSKIEGO.

Dnia 12. II. b. r. odbył się w auli poranek ku czci polskiego morza, urządzony staraniem szkolnego koła L. M. i K., podczas którego p. prof. Mandecki przedstawił zgromadzonej młodzieży znaczenie dostępu do morza i zachęcił ją do moralnego popierania spraw morskich i do składania choćby drobnych datków na cele rozbudowy floty morskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Hasło: „Ziemiańska i Vacuum". Feljeton słaby, mało treści. Oprócz tego horendalna ortografja i dlatego nie podajemy nazwiska w „N. G.", ponieważ odnośny p. profesor mógłby „poprawić" notę z polskiego. W klasie siódmej powinno się pisać lepiej.

Pypłacz Stefan I a: Wiersz wydrukujemy w następnym numerze.

Partyka St. III a: Prace bardzo dobre, lecz do gazetki niestety nie nadają się.

(Multek) VIII a: Praca dobra, lecz za długa w stosunku do treści. Prosimy napisać coś innego, naprzykład: Badania psychologiczne.

Czaja R. VIII a: Artykuł „I znów nadejdzie" bardzo dobry, lecz nieaktualny. Sprawozdanie zamieszczamy.

Remarz F. VII b: Dziękujemy za sprawozdania sportowe.

Bubak Z. I c: Wierszyki słabe. Czytać poezje i pracować nad językiem.

Prower J. VIII a, Loranc J. VIII a, Czaja R. VIII a, Baselides Al. VIII b i Tadeusz IV d, Remarz VII b, Partyka VII a: Prosimy o dalsze zasilanie naszej teki artykułami i wierszami.

HUMOR.

Znawca.

Chłop przychodzi do księdza z dzieckiem do chrztu. Ten pyta go, jakie imię chce dać dziecku. Chłop jednak nie wiedział, jak dać chłopcu na imię. Ksiądz dał mu litanję do wszystkich świętych, aby wyszukał stosowne imię. Chłop popatrzył na litanję i powiada: Poco będziemy daleko szukać. Dajmy mu: Kyrie elejson.

*

P r o f e s o r: Co to była sejzachteja?

U c z e ń: Sejzachteja to była żona Solona.

Adres Redakcji i Administracji: P. G. P. Bielsko.
Opiekunowie: Ks. prof. Skudrzyk J., p. prof. Panczakiewicz Marjan.
Redakcja: Hajzer Józef VIII a — redaktor naczelny.
Kuboszek Ludwik — redaktor administracyjny.
Lenczewski Władysław — sekretarz. „Scriptores": Niemczyk V a, Staroń VI a.
Lineoryt na okładkę wykonał Krzysztoforski Edmund kl. VII a.

Karol Sojecki

skład wędlin i wyrobów masarskich **BIELSKO, Rynek.**

Dom Sportowy Jan Prochaska, Bielsko, Jagiellońska 1-3

poleca kompletne wyprawy sportowe na sezon zimowy i wiosenny i wyprawy turystyczne. Wyrób bielizny we własnym warstacie.

Ceny stałe i bezkonkurencyjne.

Każdy uczeń powinien być prenumeratorem „NASZEJ GAZETKI“.

Elektrownia Bielsko-Biała Sp. Akc.

lokal sprzedaży

w Bielsku, ul. Jagiellońska Nr. 9

Bogato zaopatrzony skład elektrycznych aparatów gospodarstwa domowego, aparatów radjowych oraz wszelkiego rodzaju materjałów elektrotechnicznych.

Dogodne warunki płatności. Fachowa obsługa.

Nakład własny. — Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.